

Nieprzyjazne środowisko i pokolenie Windrush

2 maja 2018

Brytyjska minister spraw wewnętrznych Amber Rudd podała się w niedzielę 29 kwietnia do dymisji. Jest to konsekwencja wielkiego skandalu, który ściągnął gromy także na konserwatywną premier Theresę May. Windrush generation, „pokolenie Windrush” – hasło to nie schodzi z nagłówków gazet i czołówek telewizyjnych serwisów informacyjnych w Wielkiej Brytanii.

W młodości, zaczynając dopiero karierę w polityce, Theresa May marzyła o tym, by zostać pierwszą kobietą na stanowisku premiera rządu Wielkiej Brytanii. To marzenie przepadło, gdy ubiegła ją Margaret Thatcher. Trudno oprzeć się złośliwemu wrażeniu, że potykająca się o własne nogi May rywalizuje dzisiaj z Thatcher o miejsce najbardziej znienawidzonego szefa rządu w nowoczesnej historii Zjednoczonego Królestwa. Rzecz do niedawna niewyobrażalna – Thatcher jest tak znienawidzona, że jej śmierć Brytyjczycy, zwłaszcza z klasy robotniczej, przywitali jej śmierć popijawami na ulicach miast i wielką imprezą na londyńskim Trafalgar Square – ale May jest na najlepszej drodze, by Thatcher zdetronizować.

WINDRUSH

MV Empire Windrush to nazwa statku, który 22 czerwca 1948 przywiózł do jednego z portów w hrabstwie Essex 492 pasażerów z Jamajki, Trynidadu i Tobago oraz innych wysp na Morzu Karaibskim, wówczas wciąż jeszcze brytyjskich kolonii. Od nazwy tego statku „pokoleniem Windrush” przyjęło się nazywać ludzi, którzy od tamtego momentu do mniej więcej pierwszej połowy lat 70. XX wieku przybyli w ten sposób do Wielkiej Brytanii z jej zamorskich kolonii, dziś w większości niepodległych państw, członków Brytyjskiej Wspólnoty Narodów.

Przybyli tu, nierzadko z małymi dziećmi, zaproszeni przez kolonialną metropolię cierpiącą na niedobór siły roboczej koniecznej do odbudowania kraju po II wojnie światowej, personelu opiekuńczego dla nowego uniwersalnego systemu służby zdrowia (NHS), itd. Przybywali wolni od obowiązku wizowego, jako poddani korony brytyjskiej, na podstawie obejmującego ich „obywatelstwa Wielkiej Brytanii i kolonii” (CUKC, Citizenship of the United Kingdom and Colonies), które dopiero później zostało zniesione, a struktura brytyjskiego obywatelstwa zreformowana, gdy większość z ich krajów pochodzenia uzyskała niepodległość. Na mocy ustawy imigracyjnej z 1971 roku wszyscy ci, którzy przybyli w ten sposób do tamtej pory, zostali objęci automatycznym dożywotnim prawem pobytu. Ażeby przybyć na Wyspy Brytyjskie, nie potrzebowali nigdy aplikować o żadną wizę czy pozwolenie, dlatego w 1971 nie otrzymali również żadnego formalnego dokumentu potwierdzającego uzyskane prawo. Miało ono być zrozumiałe samo przez się.

Jedynym dokumentem, który mógłby potwierdzać datę ich przybycia do Wielkiej Brytanii były tzw. landing cards wystawione, gdy tutaj dotarli. Karty te były jednak przechowywane przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych (Home Office) i... zostały przez jego funkcjonariuszy zniszczone w 2010, wkrótce po tym, jak szefową tego ministerstwa została Theresa May.

NIEPRZYJAZNE ŚRODOWISKO

May objęła Ministerstwo Spraw Wewnętrznych opętana obsesją opanowania imigracji. Wielokrotnie powtarzała swoje fanatyczne przywiązanie do celu, jakim miało być zmniejszenie imigracji do Wielkiej Brytanii do poziomu nie większego niż 100 tys. osób rocznie, choć próg ten nie ma żadnego uzasadnienia innego niż propagandowe i trzymała się go pomimo głosów eksperckich, że imigracja poniżej 140 tys. osób rocznie będzie miała zgubne konsekwencje dla gospodarki, dla służby zdrowia, dla systemu emerytalnego.

Żeby swój cel osiągnąć, May zaproponowała i szybko zaimplementowała doktrynę hostile environment („wrogiego otoczenia” albo „nieprzyjaznego środowiska”). Wielka Brytania miała się stać „nieprzyjaznym środowiskiem” dla każdego, kto tu przebywa „nielegalnie”, zamieniając jego życie w ciąg doświadczeń tak uciążliwych, że sam się stąd zabierze z powrotem. W rzeczywistości jednak w kilka lat Wielka Brytania stała się takim środowiskiem dla ogromnej liczby tych, którzy tu żyją bez obywatelstwa, na różnych podstawach prawnych (od obywatelstwa UE, przez studia po związek małżeński z obywatelem lub obywatelką Wielkiej Brytanii).

Jako ministra spraw wewnętrznych May wysłała na ulice miast i dzielnic znanych z dużej populacji imigranckiej ciężarówki uzbrojone w billboardy mówiące „Wracaj do domu, jeśli przebywasz tu nielegalnie!” i krzyczące to samo przez megafony. Od 2012 wprowadziła zmiany w prawie, które wszystkie publiczne instytucje, a nawet prywatnych właścicieli nieruchomości uczyniły przedłużeniem służb imigracyjnych. Przychodnie, szkoły, pomoc społeczna, pracodawcy i osoby oferujące mieszkanie, czy choćby pokój na wynajem – zostali wszyscy obciążeni obowiązkiem sprawdzania statusu imigracyjnego swoich pacjentów, petentów, pracowników, najemców. Kiedy May, po dymisji Davida Camerona w 2016, objęła tekę szefa rządu, jej następczynią w Home Office została Amber Rudd, która zobowiązała się przykręcić śrubę jeszcze bardziej.

CYNIZM I NIEKOMPETENCJA

Dopiero dochodzenie dziennika „The Guardian” wydobyło na światło dzienne skalę dramatu, który przez ostatnich kilka lat uczynił około 50 tys. osób, głównie pochodzenia karaibskiego, bohaterami jakiejś gigantycznej kontynuacji Procesu Kafki. 50 tys. ludzi, większość z nich w zaawansowanym wieku, stoi dziś przed groźbą deportacji do krajów, które opuścili nierzadko jako małe dzieci i których wielu z nich zupełnie nie zna. Zostali zwolnieni z pracy, zamrożone zostały ich renty, emerytury i inne świadczenia, utracili prawo do opieki

medycznej lub dostali za nią wielotysięczne rachunki, wielu grozi eksmisja z mieszkań lub już zostali eksmitowani. Home Office, zniszczywszy ich landing cards, zażądało od nich przedstawienia dokumentacji za cały okres ich życia w Wielkiej Brytanii – po 3-4 wyciągi z konta, rachunki za telefon czy „paski” z wypłaty na każdy rok pobytu. Oczywiście, nikt nie ma takiej dokumentacji na pięćdziesiąt czy sześćdziesiąt lat wstecz.

Niektórzy już trafili do detention centres dla nielegalnych imigrantów, nie wiadomo jednak, ilu, podobnie jak nie wiadomo, czy i ile osób zostało już deportowanych. W kwietniu skandal ten stał się przedmiotem gorących debat w Parlamencie. Poseł z ramienia Partii Pracy, David Lammy, sam syn pokolenia Windrush (jego rodzice przybyli z Gujany), od wielu dni domaga się od May i Rudd informacji o dotychczasowych zatrzymaniach i deportacjach, jak dotąd bezskutecznie. W czasie przesłuchań przed parlamentem wyszło na jaw – poświadczyli tak pracownicy służb imigracyjnych – że Home Office ustanowiło dla każdego regionalnego oddziału tych służb „targety”, ile osób miesięcznie ma być deportowanych na podstawie niewystarczającej dokumentacji potwierdzającej prawo do pobytu.

Rudd początkowo temu zaprzeczała, następnego dnia potwierdziła, tłumacząc się, że o tym nie wiedziała, choć „targety” te są jedną z miar „produktywności” personelu, za który odpowiada. 29 kwietnia „The Guardian” opublikował jednak list z 30 stycznia 2017, podpisany przez Amber Rudd, adresowany do Theresy May, w którym mówi ona o tych „targetach” jako „ambitnych, ale wykonalnych”. Rudd zadeklarowała w nim własną inicjatywę zwiększenia liczby deportacji o 10%. „The Guardian” udowodnił tym samym, że obydwie, Rudd i May, kłamią, zasłaniając się niewiedzą. Kilka godzin później Rudd podała się do dymisji.

Theresa May jest wyjątkowo nieudolną szefową rządu, niemniej jednak całego tego skandalu nie można złożyć na karb jej

kreskówkowej wprost niekompetencji. Cała historia to rezultat jej i jej partyjnych kolegów cynizmu i – nie bójmy się tego słowa – rasizmu, bo niemal wszystkie dotknięte tą sytuacją osoby mają czarny bądź brązowy kolor skóry. W 2013, gdy zmiany w przepisach imigracyjnych, które doprowadziły do obecnego skandalu, były przedmiotem dyskusji w parlamencie, May otwartym tekstem powiedziała w Parlamencie, że lepiej ludzi niesłusznie deportować, a potem rozpatrywać apelacje, niż upewnić się, że wszystko od początku odbywa się w sposób sprawiedliwy i z szacunkiem dla ludzi, którzy w Wielkiej Brytanii przeżyli i przepracowali prawie całe swoje życie. Teraz wygląda na to, że kiedy sprawy zaczną trafiać do sądów, brytyjski rząd będzie musiał wypłacać ogromne odszkodowania.

Wśród nielicznych posłów, którzy głosowali przeciwko tym zmianom w przepisach imigracyjnych, byli obecni przewodniczący Partii Pracy Jeremy Corbyn i jego dzisiejsi najbardziej zaufani ludzie, John McDonnell i Diane Abbott.

FASZYSTOWSKI DRYF LIBERALNEJ DEMOKRACJI

Szczególnie bulwersujące jest, że w dokładnie tym samym czasie, próbując to utrzymać z dala od prasy, rząd Theresy May rekrutował na Karaibach pielęgniarki, których brakuje w szpitalach, bo te pochodzące z krajów Unii Europejskiej, w atmosferze „nieprzyjaznego środowiska”, zaczęły już wyjeżdżać z Wielkiej Brytanii. Chodzą słuchy, że nowa fala karaibskich pielęgniarek ma jednak być ściągnięta na zasadach, które uczynią łatwym ich arbitralne odsyłanie z powrotem, gdy tylko to się będzie w ten czy inny sposób kalkulowało rządowi.

Uprawnia to do spekulacji, że cała historia z pokoleniem Windrush mogła być od początku cynicznie zaplanowana jako eksperyment polityczny, badający jak daleko można się dziś posunąć w rasistowskim segregowaniu społeczeństwa, kreowaniu grup znienacka pozbawionych praw, odbieraniu praw już nabytych i rozgrywaniu różnic w poziomie praw pomiędzy poszczególnymi segmentami populacji kraju. To doświadczenie mogłoby być „jak

znalazł”, gdy po Brexicie Torysi przejdą do kolejnego uderzenia w prawa pracownicze i prawa społeczne mieszkańców Wielkiej Brytanii.

Musimy jednocześnie przytomnie zdawać sobie sprawę, że Wielka Brytania z tym swoim „nieprzyjaznym środowiskiem” nie jest dziś w Europie w odosobnieniu, wręcz przeciwnie. W tym samym czasie administracja pieszczocha liberalnych mediów całej planety, prezydenta Macrona we Francji, kryminalizuje elementarne odruchy ludzkiej solidarności z uchodźcami i innymi migrantami, czyniąc przestępstwem udzielanie im dachu nad głową czy pomocy medycznej. Od porządnych lewicowców po uczciwych liberałów, wielu postrzega dzisiaj współczesne zagrożenie faszyzmem w kategoriach konieczności odpierania obscenicznego sił otwarcie skrajnie prawicowych. Ale współczesny dryf liberalnych demokracji w brunatnym kierunku dokonuje się rękoma nie tylko takich sił jak UKIP czy Front National. Dokonuje się on także rękoma najbardziej „szacownych” sił burżuazyjnej demokracji – tych samych pięknych neoliberalistów w najdroższych garniturach, którym udało się „uratować świat” przed Marine Le Pen oraz „cywilizowanej konserwatywnej prawicy”, za jaką do dzisiaj, czasem nawet na lewicy, uchodzi brytyjska Partia Konserwatywna.

Autorstwo: Jarosław Pietrzak

Źródło: Strajk.eu